

Poniżej drukujemy list Andrzeja Strzeleckiego, byłego rektora Akademii Teatralnej, do Jacka Cieślaka, autora artykułu *Jak zostać aktorem i nie zwariować?* opublikowanego w „Teatrze” nr 11/2016.

Szanowny Panie,

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem Pański tekst *Jak zostać aktorem i nie zwariować?*, z którego jasno wynika, że udało mi się wykonać coś naprawdę spektakularnego. Udało mi się spać Akademię Teatralną! Osiem lat tej zacnej Uczelni poszło na marne. Mam prawo przypuszczać, że psułem atrakcyjnie, bo po czterech latach – czyli po pierwszej, wygranej przeze mnie dość niespodziewanie, kadencji – wybrany zostałem na psuja ponownie, i to wynikiem, którego nie powstydziliby się sam Łukaszenka. Widać czasy takie, że ludzie w swych demokratycznych decyzjach bywają przewrotni, wybierając nie tych, co zmierzają ku poprawie, a tych – co zagwarantują regres.

Za moich dwu kadencji do destrukcji zaprosiłem grono wybitnych specjalistów, wychodząc z założenia, że jak spadać – to z wysokiego konia. W Akademii zjawili się między innymi – Wojciech Pszoniak, Krzysztof Majchrzak, Krystyna Janda, Janusz Gajos, Wojciech Malajkat, Maciej Stuhr, Borys Lankosz, Janusz Zaorski, Ryszard Peryt, Maja Kleczewska i okresowo Rosjanie, którzy – jak wiadomo – w destabilizacji są fachowcami z górnej półki – Iwan Wyrypajew i Andriej Moguczij, dyrektor Teatru Towstonogowa. Zagładę na przedmiotach ruchowych mieli mi zagwarantować głównie Leszek Bzdyl i Iwona Pasińska – obecnie dyrektorka Polskiego Teatru Tańca oraz Tomasz Rodowicz, bo chodziło mi o maksymalnie profesjonalną destrukcję. Do paprania w sprawach muzycznych ściągnąłem do Akademii Annę Serafińską, Janusza Szroma i Marka Stefankiewicza. Miałem nadzieję, że w niełatwym procesie psucia zacnej Akademii wesprą mnie najlepiej, jak potrafią. I nie zawiodłem się.

Niestety – sytuacja momentami wymykała się spod kontroli i warszawska AT zdobywała całkowicie niezаслужone nagrody na międzynarodowych festiwalach. *Film* zdobył Grand Prix i Nagrodę Publiczności na jubileuszowym XX Istropolitana Project w Bratysławie, gdzie uznano ten spektakl najlepszym spośród przedstawień z dwudziestu krajów. Ostatnio tak spektakularny sukces w 2006 roku odniósł tam Jan Englert ze swoim dyplomem. Niestety zwycięzcą *Itselfu* w 2009 roku okazały się *Panny z Wilka* Mai Komorowskiej, a *Pogorzelsko* Waldemara Raźniaka zdobyło nagrodę w Bańskiej Bystrzycy. Skandalem można nazwać wielki triumf *Ecce homo!!!* Krzysztofa Majchrzaka na festiwalu w Łodzi, ale z tym się jeszcze jakoś dało żyć. Gorzej, że w okresie 2008–2016 siedemdziesięciu pięciu studentów Akademii zdobyło 89 indywidualnych nagród i wyróżnień, w tym 14 międzynarodowych, na różnych festiwalach i przeglądach. Do tego dochodzą 4 indywidualne Grand Prix w Łodzi i we Wrocławiu.

Cholerni absolwenci Akademii Teatralnej w Warszawie wykazali się skrajną nieodpowiedzialnością i gigantyczną niesubordynacją – dając się naiwnie uwieść produkcjom filmowym, radiowym i ofercie warszawskich scen komercyjnych (Łabacz, Beler, Mrozek, Rusin, Sikora, Gorodeckaja, Januszkiewicz, Sadowa, Szostak, Smołowik, Czarnecka, Krucz, Semotiuk, Banasiuk, Fabijański, bracia Pawłowscy, Kulm, Zaremba, Domańska, Ucherska i wielu innych). Zdemoralizowana grupa, która skorzystała z karygodnych „pokus płynących ze strony produkcji serialowej” (Pański cytat), jest obnażająco liczna. A zapomniał Pan jeszcze o dość obrzydliwym procederze pracy w dubbingu, co Pan by pewnie nazwał dorabianiem, choć w Akademii prawdopodobnie niesłusznie uważamy, że jest to jedna z niełatwych form uprawiania zawodu aktorskiego, i o intensywnej, choć mocno podejranej działalności koncertowo-wokalnej studentów czy absolwentów Akademii w miejscach tak odrażających, jak choćby Festiwal Opolski.

Jakby tych nieszczęść było mało – w 2013 roku w paryskim teatrze Petera Brooka Bouffes du Nord całkowicie zdeorientowani Francuzi wręczyli mi, jako pierwszemu Polakowi, nagrodę Prix François Florent za całokształt działalności dydaktycznej i pedagogicznej w Akademii warszawskiej, stawiając w nieco głupiej sytuacji poprzednich laureatów – Gladys McDonald z londyńskiego Globe Theatre, Rolfa Nagela, rektora Hochschule z Hamburga czy Janine Berdin z Conservatoire w Lyonie. Na szczęście w Polsce nikt o tym nie napisał, więc i nikt nie wiedział.

Optymizmem napawa fakt, że przewidujący ustawodawca uniemożliwił mi dalszą destrukcję i już teraz – to „seminarium deprawujące przyszłych kapłanów” (Pański cytat) z pewnością powróci do źródła z tryskającą misją. Misją, która wszystkich trochę wykiwała, rozwalając zespoły teatralne, niszcząc teatry z piękną historią i gigantycznym dorobkiem, który miałyby szanse być kontynuowany, gdyby nie kuriozalne decyzje personalne w obsadach dyrektorskich, świadczące o całkowitym braku odpowiedzialności za ten istotny i naturalny element kultury, jakim jest ciągłość. Być może to nie była misja, tylko komisja – już nie pamiętam... Wiem jednak, że w spectrum marzeń młodych adeptów sztuki aktorskiej, kończących warszawską Akademię, teatr jest z całą pewnością. Może nie każdy, tak jak nie każdy film czy serial, ale jest bardzo.

Na szczęście, studenci i absolwenci warszawskiej Akademii Teatralnej nie przejmują się też wszystkim, co o nich napiszą w gazecie, bo wiedzą, że nie zawsze autorzy nadążają za czasem, opisując coś, co będąc ich wyobrażeniem o zawodzie, ma się nijak do teatralnej rzeczywistości. Poza tym – ma Pan absolutnie rację – „warto zachować dystans”...

Pozdrawiam –
prof. dr hab. Andrzej Strzelecki, były rektor AT